TOŻSAMOŚĆ · #POPULISTYCZNYMGŁOSEM

BEZ LUDU NIE BĘDZIE CUDU

Remigiusz Okraska · 26 sierpnia 2025

Największą słabością współczesnych populizmów jest ich niewielka umiejętność politycznego mobilizowania ludu.

Niedługo po zamachu majowym lider Józef Piłsudski oznajmił, że zrobił rewolucję bez rewolucyjnych konsekwencji. Parafraza tego stwierdzenia mogłaby brzmieć tak, że dzisiejsi liderzy opcji ludowej robią populizm bez populistycznego rdzenia, czyli aktywizacji politycznej ludu. Uważam to za piętę achillesową współczesnego populizmu.

Sedno populizmu

Dawne postaci populistycznych zrywów i ruchów miały trzy zasadnicze cechy. Pierwszą był lider (czasami kilku) w typie „trybuna ludowego" – charyzmatycznego, odważnego przywódcy, sprawnego mówcy, umiejętnie odwołującego się do ludowych emocji, poczucia krzywdy itp. Drugą – przekonanie, że to lud reprezentuje „zdrowe" postawy i wartości, w przeciwieństwie do elit: „zdegenerowanych", „sprzedajnych", „wyobcowanych" ze społeczeństwa itp.

Trzecią był natomiast masowy, oddolny, „mobilizacyjny" charakter takich ruchów. Skoro lud jest „zdrowy", to powinien być podmiotem, a nie przedmiotem polityki. Polityka miała być rdzennie demokratyczna, „uspołeczniona", a nierzadko w tych wizjach także pozbawiona instytucjonalnych czy personalnych pośredników. Dla ludu – ale i przez lud. Choć takie ruchy posiadały liderów, to za nimi miały stać masy. Nie bierne, lecz aktywne. Elity miały posiadać rozmaite aktywa innego typu – pieniądze, wielkie media, instytucje, niejawne powiązania itp. – natomiast jedynym trwałym aktywem ludu były jego jedność i zaangażowanie.

> Wszystkie ludowe ruchy rozmaitych proweniencji, nie tylko stricte polityczne, ale także np. przybierające postać inicjatyw spółdzielczych, samopomocowych, związkowych itp., niezwykle mocno akcentowały właśnie ten mobilizacyjny aspekt zjawiska: w pojedynkę jesteśmy słabi i bezbronni, ale zjednoczeni stajemy się silni, potencjalnie niezwyciężeni.

Taka formuła populizmu była przez lata oczywista i praktykowana. Odróżniała ona ten nurt od innych. Tamte również mobilizowały swoich zwolenników, ale zazwyczaj na chwilę, okresowo, głównie z okazji wyborów, na co dzień pozostawiając władzę, sprawczość i towarzyszące im dystynkcje gronu liderów, coraz bardziej „zawodowych", oderwanych w codziennej praktyce od mas zwolenników. Populizm opierał swój etos m.in. na związku liderów z masami. Na etosie równości i jedności – lider może mieć pewne cechy i umiejętności, których nie posiada przeciętny uczestnik/zwolennik ruchu, ale jeśli całość ma nie

ulegać degeneracji, to nie powinien wykorzenić się spośród zwykłych ludzi; ma posiadać szacunek jako *primus inter pares*, lecz być tylko „jednym z nas".

Sednem polityki populistycznej były masy, nie choćby nawet najdoskonalsza jednostka. Tak rozumiana polityka populistyczna była przez jej zwolenników portretowana nierzadko jako jedyna naprawdę demokratyczna, jako trwanie na straży ideału władzy ludu w kontrze do tych sił politycznych, które co prawda wycierają sobie gęby demokracją, ale wynaturzyły się w odgórne, paternalistyczne zarządzanie ludem zamiast dążenia do jego sprawczości i decyzyjności politycznej.

Działo się tak przez lata, dekady i epoki. Ostatnia emanacja „klasycznego" populizmu w Polsce, czyli ruch Samoobrona pod wodzą Andrzeja Leppera, miał właśnie taką postać. Lider, swoisty wódz – owszem. Pomniejsi liderzy – też, z grona najbardziej zasłużonych i sprawdzonych uczestników działań. Ale pomimo wyłaniającej się i narastającej hierarchiczności siłą Samoobrony były przez lata właśnie oddolne masowe mobilizacje. Rozmaite akcje, formy aktywności i struktury w całym kraju. Dokonywane na wezwanie liderów, ale wcielane w życie przez tysiące osób protesty w całym kraju, paraliżujące go blokadami dróg na skalę, z którą (neo)liberalne elity nie mogły się uporać. Nie tylko ze względu na ich masowość, ale także dlatego, że odbywały się one w miejscach, w których znaczna część mieszkańców popierała i utożsamiała się z protestującymi, czynnie wspomagając ich dostawami jedzenia, rozmaitego sprzętu, noclegów itp.

Populizm bez ludu

Dzisiejsi populiści znacznie odbiegają od wzorców z przeszłości. Można wręcz mówić o paradoksalnym populizmie bez ludu. Populiści XXI w. oczywiście mają znaczne poparcie w kręgach plebejskich i widać to w każdych wyborach. Odwołują się do słabszych, zapomnianych, przegranych, wykluczonych, niemodnych. Ich zapleczem są osoby z prowincji (nie tylko wiejskiej czy małomiasteczkowej, lecz także ze zdewastowanych regionów poprzemysłowych), ubogie, gorzej wykształcone, marginalizowane zawodowo i kulturowo. Ale poza decyzjami przy urnach wyborczych trudno mówić o dużej mobilizacji takich kręgów.

Liderami ruchów populistycznych bywają coraz częściej zawodowi, nierzadko wręcz mainstreamowi politycy albo osoby z kręgów biznesu. Jarosław Kaczyński, Viktor Orbán, a nawet Marine Le Pen czy Robert Fico – mają niewiele wspólnego z dawnymi trybunami ludowymi. Jeszcze mniej – zamożni biznesmeni Andrej Babiš czy Donald Trump. Czasami sprawnie używają „wiecowej" retoryki, ale to zupełnie inny typ ludzki i formuła aktywności politycznej niż te, które prezentował Andrzej Lepper czy wcześniejsi liderzy rozmaitych zrywów ludowych.

To zjawisko ma wiele przyczyn, m.in. związanych z przeobrażeniami społeczeństwa. Żyjemy w czasach rozpadu wielu struktur i wspólnot, odspołecznienia, indywidualizacji czy przynajmniej ucieczki ku prywatności w gronie rodzinno-towarzyskim. Słabsi, przegrani, są w dodatku poddani zaawansowanej tresurze medialnej, zawstydzani, spychani na margines nie tylko socjalnobytowy, ale także symboliczny. Choć „demokracja" jest odmieniana przez wszelkie przypadki i brana na sztandary, to zarazem nieustannie ma miejsce pohukiwanie, że „tacy ludzie", czyli znaczna część społeczeństwa, głosują „źle", „niewłaściwie", „lekkomyślnie", „nieodpowiedzialnie", że są „omamieni", „ulegają fake newsom" czy „sprzedali się" za taką lub inną ofertę socjalną. Właściwie powinni przepraszać, że żyją, a tym bardziej za to, jak

zachowują się w sferze polityczno-publicznej.

Nie mniej ważne są kwestie strukturalne. Wyborcy populistów to osoby uboższe, często o wiele dłużej i ciężej pracujące, aby utrzymać się na powierzchni, wyniszczone pracą i innymi kłopotami, w gorszym stanie zdrowotnym, w znacznej mierze zamieszkujące z dala od ośrodków, w których zapadają kluczowe decyzje, nierzadko wykluczone komunikacyjnie itp. Wszystko to utrudnia aktywny udział w mobilizacjach społecznych.

Kto ma masy?

Jednak, jak się zdaje, sama formuła współczesnego populizmu zasadza się na znacznie mniejszej chęci i potrzebie mobilizowania ludu. Liderzy ruchów populistycznych wydają się nieufni wobec masowych poruszeń. Sam populizm, mimo buntowniczej, „antysystemowej" retoryki i wizerunku, przypomina współcześnie raczej część gabinetowej „wielkiej polityki" niż erupcję społecznego buntu przeciw elitom. Nierzadko zaznacza się rys paternalistyczny takich inicjatyw. Już z pół dekady temu zwracał na to uwagę Rafał Woś odnośnie do polityki PiS, wskazując, że to swego rodzaju postawa „dobrej pani", która daje ludowi to czy tamto, ale wedle własnego uznania i bez pytania go o chęci i oczekiwania, z góry zakładając, że „wie lepiej".

> Zupełnym novum jest z kolei mobilizacja w wykonaniu silnych i zamożniejszych warstw społecznych. One, dotychczas zwykle stroniące od aktywności innej niż wyborcza, coraz śmielej wkraczają w przestrzeń i sferę publiczną z działaniami „codziennymi". Stoją za tym ogromne i wielorakie aktywa personalne i środowiskowe. To ludzie zwykle zamożni, mający „luz" finansowy. Pracujący – wbrew legendom, które sami wytwarzają – lżej i krócej niż osoby ze środowisk niezamożnych. „Zsieciowani", czyli sprawnie i szybko informowani przez podobnych sobie. Zamieszkują zwykle w wielkich miastach, gdzie nastroje społeczne są „antypopulistyczne" i gdzie niewielkim wysiłkiem łatwo zgromadzić zauważalne ilości ludzi artykułujących klasośrednie i klasowyższe przekonania i interesy.

Oczywiście łatwo wskazać, że za liberalnym odłamem „społeczeństwa obywatelskiego" stoją wielkie pieniądze, wielkie media, sowite granty, cała maszyneria podlewana milionami krajowymi i zagranicznymi, która wspiera takie mobilizacje. Jednak sprowadzanie ich aktywności wyłącznie do kwestii takiego zaplecza to może i wygodna teza polityczno-propagandowa, ale nie wyjaśnia ona całości zjawiska, a przeocza ważną część nastrojów społecznych. Samo straszenie Sorosem i NGO-sami nie wystarczy za wyjaśnienie i nie zmieni rzeczywistości, w której środowiska liberalne potrafią w wielu krajach wyprowadzać na ulice całe zastępy swoich zwolenników.

Na ulicach

Szczególnie widać to w naszej części świata. Choć populiści często wygrywają czy przynajmniej mają znaczne poparcie wyborcze, to zazwyczaj jest to efekt głosów „milczącej większości" przy urnach wyborczych. Tu znowu można dostrzec swoiste odwrócenie sytuacji. Kiedyś to konformistyczna grupa wybor-

ców liberałów i innych środowisk mainstreamowych ograniczała się do głosowania raz na kilka lat, a antysystemowi buntownicy wyprowadzali oburzone masy na ulice, pod gmachy publiczne czy na blokady dróg. Robili to niezależnie od cyklu wyborczego, za to w rytmie eskalacji społecznego buntu wobec decyzji sytych i możnych.

Możemy uznać, że polski front populistyczny jest pod tym względem w sytuacji i tak całkiem niezłej. Ma on oparcie w rozmaitych środowiskach zorganizowanych oddolnie. Czy będą to nieliberalne struktury związkowo-pracownicze, głównie „Solidarności", czy spontanicznie formujące się ruchy nieformalne lub półformalne (rolnicy i ich mobilizacje protestacyjne), czy okołopolityczne środowiska starszego (kluby „Gazety Polskiej", Rodzina Radia Maryja itp.) lub młodszego pokolenia (Marsz Niepodległości i inne), czy inicjatywy funkcjonujące gdzieś na przecięciu tych ruchów i nurtów. Tradycje antykomunistycznego zrywu lat 80., oddolny ferment w kręgach prawicowych z lat dwutysięcznych, na wsi pamięć o blokadach pod wodzą Leppera, pewna spójność społeczna wciąż cechująca część środowisk plebejskich – wszystko to ułatwia takie postawy.

Gdy jednak spojrzymy na populistów czeskich, słowackich czy węgierskich, to trudno znaleźć coś podobnego. Nie tylko ze względu na kwestie strukturalne i przemiany kulturowe, ale również z uwagi na oblicze tamtejszych inicjatyw populistycznych. Nie trzeba być zwolennikiem liberałów, aby widzieć, że węgierski Fidesz to dzisiaj klientelistyczna, skostniała struktura, a nie ruch społeczny, podobnie, choć w mniejszej mierze, wygląda sprawa ze słowackim Smerem i jego sojusznikami, a czeskie Ano to raczej sprawna socjotechnika w wykonaniu bogacza i jego otoczenia niż partia spontanicznego ludowego buntu przeciw liberałom.

My kontra oni

> W efekcie znacznie częściej mobilizacje społeczne w tych krajach są organizowane przez środowiska liberalne i trafiają na podatny grunt interesów klasowych i dystynkcji kulturowych „nowoczesnego" (wielko)mieszczaństwa. Ich masowości nie sposób złożyć na karb wyłącznie grantów, podszeptów zagranicy, posiadania wpływowego zaplecza medialnego itp. Zresztą – w takim razie tym bardziej środowiska antyliberalne, „lokalistyczne", powinny kłaść nacisk na kontrofensywę w podobnej formie.

Czyli przypomnieć sobie rozpoznania dokonane przez ruchy populistyczne sprzed lat. Skoro lud jest „zdrowy", w przeciwieństwie do zdegenerowanych, sprzedajnych i zdradzieckich elit liberalnych, to właśnie tenże lud powinien być podmiotem, a nie przedmiotem polityki. Dopiero zjednoczeni stajemy się silni, potencjalnie niezwyciężeni. Skoro liberalne elity mają pieniądze, wielkie media, instytucje itp., to jedynym trwałym aktywem ludu są jego jedność i zaangażowanie.

Coraz częściej wyborcze werdykty „milczącej większości", która sprzyja populistom, zaczynają być podważane właśnie przez mobilizacje liberałów. Świetnie to widać w sąsiedniej Słowacji, gdzie każdorazowe triumfy populistów i podejmowane przez nich z mandatem społecznym decyzje ustawowe skutkują próbami ulicznej rewolty. Mieszczącej się jako tako w granicach porządku demokratycznego, a zarazem

swą masowością sprawiające wrażenie, że zwycięzcy wyborów to uzurpatorzy, skoro tak wielki i widoczny sprzeciw wywołują ich decyzje czy zamiary. Znamy to także z Polski z lat 2015–2023, gdzie dwukrotna wygrana w wyborach i dwukrotne samodzielne większościowe rządy PiS-u odbywały się w atmosferze notorycznego „ulicznego" podważania prawie każdej decyzji władzy.

> O ile prawie każda aktywność masowo-publiczna populistów skutkuje liberalnymi histeriami o nadchodzącym faszyzmie, bojówkarstwie itd., o tyle już niemal strukturalnie zorganizowane protesty zwolenników liberałów przeciwko w zasadzie dowolnemu działaniu demokratycznie wybranej władzy uznawane są za oczywiste czy wręcz pożądane.

Kto kogo?

Tym bardziej masom trzeba przeciwstawić masy. Piszę to w momencie, gdy dopiero co opadły obawy dotyczące prób zablokowania przez liberałów zaprzysiężenia demokratycznie wybranego prezydenta Polski. Czy polski obóz populistyczny byłby w stanie przeciwstawić się sile aparatu państwa (w tym aparatu przemocy), który na jedną komendę Tuska wsparłyby sfanatyzowane masy „silnorazemowe"? Nie jestem pewien. Jeszcze mniej realne byłoby to w przypadku, gdyby prób delegitymizacji zwycięstw wyborczych i rządów populistów dokonano w Słowacji czy Czechach, a tym bardziej gdyby podjęto tamże działania wymierzone w populistów w momencie, gdy pozostawaliby oni w opozycji.

Żyjemy w czasach, w których siły liberalno-oligarchiczne coraz mniej skrywają zamordystyczne ciągoty. Wiara, że „do tego się nie posuną", wydaje się zgoła naiwna wobec zachodzących tendencji i narastających pogróżek oraz przede wszystkim coraz silniejszego poczucia liberalnych elit, że nie tylko ich personalna czy partyjna pozycja, ale także cały firmowany przez nich (nie)porządek tracą z roku na rok legitymizację społeczną, że „dobicie" populistów to kwestia być albo nie być liberalnej oligarchii. „Niezależne instytucje", trybunały takie i siakie, „struktury europejskie" – wszystko to może nagle i w nieoczekiwanym momencie wypowiedzieć wojnę woli ludu.

Oni są już gotowi lub prawie gotowi. My też wreszcie powinniśmy być. Populizm bez umiejętności mobilizowania ludu jest jak żołnierz bez karabinu i umiejętności celnego strzelania.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=F9ql4855eS4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/bez-ludu-nie-bedzie-cudu/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć